

ANDRZEJ CICHOCKI

# Kapelan więzienny

Duszpasterz, mentor i coach. Był w zarządzie korporacji, ale pragnął czegoś innego. Dziś pomaga ludziom za kratkami.

ROZMAWIAŁ *Lukasz Figielski*

## Jak odkryłeś w sobie powołanie do takiej pracy?

Siedem lat temu podczas nabożeństwa pastor spytał, czy jest ktoś chętny, by pójść do więzienia. I się zgłosiłem.

## Szłście „z dobrą nowiną”?

Nawet nie. Hasło było takie: „Chcemy zanieść Biblię do więzień”. Akurat było spotkanie w zakładzie karnym na Białoleścu. Dowiedziałem się, że idę z byłym gangsterem, człowiekiem, który ponad 20 lat przesiedział w więzieniu, który był w grupie przestępczej i handlował ludźmi.

## On był twoim, że tak powiem, skrzydłowym?

Nie. To ja byłem na doczepkę. On pełnił taką służbę, chodził po więzieniach, ponieważ w więzieniu się nawrócił. Ja poszedłem z nim, z jego synami i jeszcze jednym człowiekiem z Kościoła. Jak rozdawałem Biblię więźniom, to nie patrzyłem na nich jak na bandytów, po prostu widziałem w nich ludzi. Przyszło 40, może 50 facetów, a ja słowa nie potrafiłem wykrztusić. Nic do nich nie mówiłem, ale już wiedziałem, że wrócę.

## Doprecyzujmy, ty jesteś w Kościele ewangelickim, czyli protestanckim. Czy wcześniej pełniłeś w nim jakieś funkcje, czy po prostu książkę poprosiłeś, przepraszam, pastor...

To tylko nazwa, nie ma znaczenia. Do mnie też czasem mówią: „Proszę księdza” [śmiech]. Ja po prostu chodziłem do kościoła, bo nawróciłem się jako dorosły facet, mający za sobą bogatą przeszłość biznesową. Byłem w zarządzie dużej korporacji, gdzie zarabiałem naprawdę bardzo dobre pieniądze. I zatęskniłem za Bogiem. A tak naprawdę w pierwszym momencie zatęskniłem za spokojem. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że ten spokój pochodzi od Boga.

Kiedy zarabiasz dużo pieniędzy, masz wysokie stanowisko, samochód służbowy, władzę w międzynarodowych korporacjach, z boku wygląda na to, że osiągnąłeś sukces. I ja wyglądałem na faceta sukcesu, który chodził w garniturach, miał służbową kartę kredytową, jeździł po całym świecie... Tylko to moje życie wewnętrzne i moje życie w związku – a tak naprawdę w związkach – do niczego się nie nadawało. Rozwód, potem związek, który się rozleciał... i wewnętrzny niepokój.

I kiedy byłem na szczycie korporacyjnej kariery, podjąłem decyzję, że odchodzę. Chciałem normalnego życia, chciałem spokoju. Gdy o tym myślałem, wróciły wspomnienia z dzieciństwa, a w dzieciństwie każdego wieczora klękałem i się modliłem. Moje modlitwy miały jednak wyjątkowy charakter. Myśmy uciekali z domu – ja, moja siostra i mama. Uciekaliśmy, ponieważ ojciec był alkoholikiem. Jest nim nadal, tyle że teraz nie pije. Był agresywny, baliśmy się, więc uciekaliśmy do babci. Tam było inaczej. Wieczorem klękałem, modliłem się i ten mój niepokój odchodził. To trwało dość długo. Kończyłem szkołę podstawową – ojciec siedział w więzieniu. Potem była szkoła średnia – ojciec siedział. Byłem na studiach prawniczych – ojciec siedział. Na drugim roku dowiedziałem się, że skazano go za pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Zabił człowieka. Wtedy próbowałem odciąć się

od niego zupełnie. Ale Bóg miał zupełnie inny pomysł na nas, bo połączył nasze drogi. Ojciec chodził ze mną do więzień, jak zaczynałem tę służbę, i razem opowiadaliśmy rodzinne historie o tym, co alkohol może zrobić w życiu. I o tym, że bez względu na to, w jakim bagnie jesteś, możesz się podnieść. Mój ojciec był w gigantycznym bagnie, lecz nie pije już 22 lata, pomaga innym alkoholikom i po ostatnim wyroku już nigdy nie trafił za kratki.

## Zdarza się, że mężczyźni w średnim wieku przewartościowują swoje życie, ale rzadko idzie to aż tak daleko, że poświęcają część swego czasu obcym ludziom siedzącym za rozmaite przestępstwa.

Każdy z nas ma jakiś dar. Ja mam dar do pracy z ludźmi. A myślę, że warto dzielić się tym, co mamy. Niektórzy mi za to płacą, jeżeli robię to biznesowo, a niektórym służę, jeżeli to są więzienia, domy dziecka, bo tam też bywam. Jeśli pracuję z narkomanami czy alkoholikami. To jest moja służba. Jak chodzę do więzień, nie rozmawiamy tylko o Bogu. Rozmawiamy o życiu, o tym, że każdy z nas chce być szczęśliwy, nieważne, czy jest w więzieniu, czy ma gigantyczną firmę. A ja rozmawiam z nimi, bo to miejsce, w którym najlepiej rozpocząć nową drogę. Wyjście z więzienia i powiedzenie sobie: „Teraz będzie inaczej” nigdy nie daje sukcesu. Jeżeli po wyjściu chcesz żyć inaczej, zmianę musisz zacząć jeszcze za kratkami.

## Do takiej pracy trzeba mieć jakieś papiery?

Żeby służyć, nie trzeba mieć papierów. Trzeba spełniać pewne warunki formalne, by wpuszczono cię do zakładu, np. nie możesz być karany.

## Ala ty wchodziłeś z ojcem, który siedział.

Tak, bo po 10 latach następuje zatarcie skazania.

## Mówisz tam do dużej grupy czy to spotkania przypominające spowiedź lub rozmowy z psychologiem?

Spotykamy się w większej grupie – 30, 40, czasami 50 osób na sali. Opowiadamy, kim jesteśmy, po co przyszliśmy, o życiu. Potem ci, którzy chcą iść na indywidualne spotkania, muszą dać znać.

## To taki obrazek jak ze spotkania AA...

Różnica jest taka, że w grupie tylko ja mówię, ewentualnie ktoś, kto jest ze mną. Skazani nie mówią. Ludzie w więzieniach uważają, że muszą być twardzi, że nie mogą pokazać przy współwięźniach, że coś ich boli. Na AA ludzie opowiadają o swoich słabościach, a w zakładach są i tzw. rowerzyści, czyli tacy, co jeździli pijani na rowerach, i ludzie, którzy łamali kości lub zabijali – to jest mieszanka. Więźniowie nie pokazują, co w nich siedzi wewnątrz, co ich boli. Takie rzeczy wychodzą dopiero na spotkaniach indywidualnych.

## Dużo zakładów karnych odwiedzasz?

Systematycznie jeżdżę do ośmiu. No, może dziesięciu.

## I w każdym masz kilku, kilkunastu podopiecznych?

Nie. Są takie, gdzie jadę do jednego człowieka. Oni próbują mi zaufać. To można porównać z kontaktami na wolności – masz kogoś, zaufałeś

mu i w momencie, kiedy go potrzebujesz, chciałbyś, aby był. I tak też jest w więzieniu. Tylko że czasem poznasz kogoś np. w zakładzie w Białej Podlaskiej, a potem go przenoszą, bo nie jest tak, że sobie siedzisz i siedzisz, co jakiś czas cię przerzucają do innej placówki. I ja jadę za takim gościem.

#### czego ich uczysz?

Nie znam człowieka, który mógłby powiedzieć: „Jestem szczęśliwy”, mając nieregulowany jeden z pięciu obszarów. Są to: 1. **Relacja z samym sobą.** Ludzie mają duże problemy w ogóle w relacjach. Myślą, że będą budować je z kimś i będzie świetnie. Nigdy ta relacja nie będzie dobra, jeśli sam siebie nie lubisz lub nie akceptujesz. 2. **Duchowość.** 3. **Rozwój.** 4. **Kasa.** Prozaiczna rzecz, ale trzeba zarabiać pieniądze. 5. **Zdrowie.** I nie ma znaczenia, czy pracuję z kimś za kratami, czy na wolności – zawsze tych pięciu aspektów dotykam, bo jeśli między nimi

nie uda się zbudować harmonii, wtedy możesz powiedzieć, że jesteś szczęśliwy.

#### A te pięć aspektów to filozofia wypracowana przez ciebie?

Tak. To jest to, co zaobserwowałem, pracując w biznesie i służąc innym. I to jest skuteczne. Nie ma znaczenia, czy to praca ze skazanym za zabójstwo, czy z prezesem, który zarządza gigantyczną firmą. Każdy z nich w taki sam sposób buduje swoje fundamenty. Każdy z nich ma inną historię, inne doświadczenia, ale każdy chce być szczęśliwy. Moją służbę zapoczątkowało odkrycie, że każdy z nas rodzi się człowiekiem, dopiero później staje się dziennikarzem, złodziejem, bandytą lub lekarzem. Najpierw jesteś człowiekiem i jeżeli potrafisz do tego człowieczeństwa wrócić, to może dać ci szczęście.

#### Ikiedy w ten sposób przemawiasz do tych ludzi, czujesz, że trafiasz na podatny grunt?

Najpierw opowiadam im swoją historię, bo oni tak naprawdę nie są w stanie powiedzieć mi nic nowego. Bo co taki człowiek powie? Że pochodzi z domu, gdzie była patologia, gdzie alkohol się lał? Też w takim domu mieszkalem. Że były bójkki? Miałem to. Widziałem, jak mój ojciec się wieszał, widziałem, jak bił facetów, widziałem, jak z czwartego piętra latały doniczki. To, co mi mogą powiedzieć, ja przeżyłem. Tyle że oni wybrali taką drogę, a ja poszedłem w sport, zacząłem osiągać sukcesy. Jako młody chłopak miałem trzeci wynik w Polsce w wieloboju i to nadało kształt mojemu życiu. Sport pokazał mi, że mogę coś osiągnąć dlatego, że pracuję, dlatego, że poświęciłem się temu.

#### A w sporcie miałeś jakiegoś coacha, trenera z osiedlowej siłowni?

Nie. Nie miałem nikogo takiego. Poza tym byłem przeraźliwie chudy. Jak kończyłem szkołę podstawową, miałem 188 cm wzrostu i ważyłem 73 kg. Mięsa nabrałem później, bo zawsze chciałem wyglądać jak facet, a nie jak kwitek na węgiel. Musisz sami siebie lubić, bo jak siebie nie akceptujesz, to szukasz winy u innych.

#### Gdy przerabiasz te lekcje ze swoimi podopiecznymi z zakładów karnych, to potem sprawdzasz stopień realizacji zadań?

To trwa już kilka lat, więc są tacy, którzy już wyszli z więzienia...

#### I ciągle się nimi zajmujesz?

Nie muszę. Oni mnie teraz traktują jak kumpla, przyjaciela, czasami jak mentora. Czasami zadzwonią i spytają, co bym zrobił, ale ja im nie jestem potrzebny. Moją rolą zarówno w służbie, jak i biznesie jest to, aby przygotować ludzi do samodzielności. Co by się stało, gdybym ich od siebie uzależnił, a potem bym zniknął – umarł, wyjechał, wpadł pod pociąg? Ich świat się kończy. Co byłby ze mnie za mentor?

#### Obrządek ma znaczenie? To, że nie jesteś księdzem ani pastorem?

Jestem duszpasterzem, bo kapelan to duszpasterz. Cały czas rozmawiamy o tym, czy powinienem zostać pastorem. Ale pastor musi być w kościele i pełnić różne funkcje, które są bardziej... statyczne. Ja jestem dynamiczny. Mógłbym być pastorem misyjnym, takim, który

jeździ tam, gdzie jest wojna i latają granaty – ja się tam nadaję. A obrządek? Jestem chrześcijaninem. Jako dorosły facet zdecydowałem się na Kościół ewangelicki, protestancki i tego nie żałuję. Ludzie często mnie pytają, czy mam żonę, czy w ogóle można mieć żonę. Można. I to swoją [śmiech].

#### A więźniom nie przeszkadza, że nie jesteś księdzem z koloratką?

W zakładach karnych spotkasz duchownych prawosławnych, księży z Kościoła rzymskokatolickiego i duchownych z grupy Kościołów protestanckich. Mnie jest łatwiej, ale nie ze względu na Kościół, z którego pochodzę, tylko ze względu na moje przeżycia. Inaczej jest, gdy siadam z ludźmi i mamy podobne doświadczenia z dzieciństwa.

#### A jakie znaczenie ma twój wygląd – słuszną posturą i tatuaże?

Pomaga na pewno, bo oni widzą, że wchodzę tam bez strachu. Jeden osadzony opowiadał mi, że co chwila zabierają go „na dźwięki” albo „na dźwięki”. To takie specjalne miejsca w więzieniu: w izolatce siedzisz sam, a „na dźwiękach” dobrze cię oprawią, ale nie słychać tego, bo pomieszczenia są wyciszone – ale zasada jest taka: nie możesz się bać. A raczej nie możesz pokazać, że się boisz. Inaczej dochodzi do tzw. osiodłania. Jesteś czymś „konniem”, to znaczy, że robisz mu herbatki, kawki, oddajesz różne rzeczy. I skoro więźniowie takiej zasadzie hołdują, to też tak patrzą na ludzi z zewnątrz.

#### Miałeś sytuację zagrożenia?

Dowiedziałem się jakiś czas później. Cztery lata temu chcieli mnie naliczyć. Już wyjaśniam. Jeden z więźniów zapytał, czy spotkam się z pewną kobietą na wolności, żeby jej pomóc w poszukiwaniu pracy. Powiedziałem, że tak. Później okazało się, że to była kobieta podsta-

wiona, miała przyjść z jakimś dwoma typami i mieli mi wytłumaczyć, że ona takiej i takiej pracy potrzebuje i jeśli to załatwię, to OK, a jak nie załatwię, to wypłacam jej wynagrodzenie. Czyli chcieli mnie naliczyć. No i szukali chętnych w więzieniu, którzy pomogliby im w realizacji pomysłu. Zwrócili się do człowieka, z którym teraz się przyjaźnię, a wtedy to były początki bliższej znajomości. Powiedzieli mu o planie. I to był błąd. Poszedł na siłownię, odkręcił sztangi, wrócił i im głowy porozbijał. Sam też dostał. Poszedłem do niego, patrzę – całe oko sine. – Co się stało? – pytam. – A, fiokła wyłapałem – odpowiada. Czyli dostał taboret. Wtedy się dowiedziałem, o co poszło.

#### Twoja sława już obiegła zakłady karne?

Nie. W ogóle w takich kategoriach nie patrzę. Natomiast karierę zrobiła moja książka „Pokonać siebie”, która mówi o tym, że nie ma takiego bagna, z którego nie można wyjść. Wręczyłem egzemplarze kilku osobom w więzieniach i są tam rozchwytywane.

#### Jak bardzo angażująca jest taka służba?

Jeden albo dwa dni w tygodniu. Ale ta służba to też szkoła, gdzie możesz nauczyć się przywództwa. Będąc menedżerem na wysokim stanowisku uważałem, że jestem przywódcą, że jestem superliderem. A tak naprawdę smak przywództwa poznałem w służbie. Któregoś dnia wygłosiłem kazanie w kościele. Na koniec podszedł do mnie człowiek i mówi: „Chciałbym z tobą służyć”. Potem podszedł następny: „Chcę z tobą służyć”. I w taki sposób powstało Mission 4 Freedom International, czyli stowarzyszenie ludzi, którzy chcą pomagać innym, czy to w domach dziecka, czy w więzieniach. Zawsze się śmieję, że jakbym organizował grupę przestępczą, to miałbym najlepszych zawodników, bo większość to ludzie, którzy siedzieli. To dopiero jest prawdziwe przywództwo – jeśli potrafisz pociągnąć ludzi za sobą, nie płacąc im za to. W grupie jest człowiek, który przesiedział 25 lat w więzieniach rosyjskich i ukraińskich. Nikt nigdy nie był jego szefem. A teraz mówi: „Ty jesteś pierwszym, którego słucham”. ☑